

Od autora: To już piąty raz zapraszam Was do świata moich miniatur miłosnych :)

Tym razem miniatura spokojna, kameralna, pełna wyciszenia, bez wybuchów i wstrząsów.

O tym, że prawdziwe kochanie to szacunek i zrozumienie.

Że może być zwyczajne jak podanie ręki, jak letni wiatr, jak zapach skoszonej trawy.

Milej lektury!

I znów był piątek, znów miałem być u niej.

Początkowo odwiedzałem ją tylko tego dnia, jakby obawiając się, że zbyt częste wizyty mogą zniszczyć to, co między nami się rodziło, wolno, ale wyraziście, i oboje czuliśmy, że coś takiego mogło przytrafić się komuś innemu, ale to właśnie my weszliśmy do krainy kochania i z każdym nadchodzącym piątkiem byliśmy coraz bliżej chwili, poza którą jest raj.

Byliśmy tacy młodzi, tacy otwarci na kolorowy świat, który mamił nas co dnia miłością.

Daną nam w prezencie pewnego dnia, kiedy nasze losy splotły się w małej, zacisznej kafejce.

Spytałem, czy mogę się przysiąc, ona zgodziła się i potem wszystko potoczyło się już samo.

Jak mi później powiedziała, spodobałem jej się od pierwszego wejrzenia, bo lubiła wysokich, dobrze zbudowanych brunetów z tym niezwykłym błyskiem w oku, który posiadałem.

Mimi miała piękne oczy i była bardzo zgrabna, była wprost obłędnie kobieca.

Mogłem słuchać jej głosu w nieskończoność, byle tylko do mnie mówiła, a ja obserwowałem jej podeksytowanie, kiedy opowiadała mi o tym, jak minął jej dzień i że za mną tęskniła.

Umiała świetnie gotować i zawsze raczyła mnie wykwintnym, wyśmienitym obiadem z dodatkiem marmelowego wina, które wypijaliśmy razem, ciesząc się, że znów jesteśmy razem.

Mijał właśnie drugi miesiąc naszej znajomości, kiedy pewnego wieczora lekko i jakże cudownie powiedziała mi, że mnie kocha, że chciałaby zostać moją żoną.

- Ale, Mimi, ty mnie tak mało znasz – odpowiadałem zdziwiony, aczkolwiek moje „zdziwienie” było mocno udane, jako że w duchu cieszyłem się z takiego obrotu spraw.

- To na ciebie czekałam. Pamiętasz, już na drugi dzień naszej znajomości zabrałeś mnie na Sylwestra, i tam rozplakałam się – kiedy na ciebie patrzyłam, czułam, że to ty. Miałam kiedyś chłopca, ale zginął w wypadku samochodowym. Od tamtej pory byłam sama, aż do dnia, kiedy poznałam ciebie, Mike, wtedy, tamtego wieczora. Zmieniłeś kolory świata, zmieniłeś mnie dla niego, znów poczułam, że życie to najpiękniejsza z przygód, zwłaszcza gdy odbywa się ją we dwoje, jakże czule i mocno, bez pośpiechu, delikatnie i naturalnie.

- Pamiętam, jak przetańczyliśmy całą noc. Zdjąłeś buty i parkiet był nasz. Wiem, że tego nigdy nie zapomnę. Choć znałem przed tobą kilka dziewczyn, dopiero przy tobie poczułem się naprawdę mężczyzną, i tę dumę, jaka pojawia się w kontakcie z prawdziwą kobietą.

- Znów mamy piątek.

- Tak, dzień, kiedy do ciebie przyjeżdżam.

- Znów jesteś słodki jak miód.

- To ty to sprawiasz.

- Pójdziemy za tydzień do kina?

- Oczywiście, Mimi, z tobą wszędzie.

- Grają taki film miłosny „*Miłość bez nazwy*”. Chciałabym go z tobą obejrzeć.

- Dobrze, może się wzruszę?

*Na każdym kroku dawaliśmy sobie siebie bez żadnych ograniczeń.
Nie baliśmy się otworzyć, zaufać, wyjść naprzeciw i nie lękać się mówienia o kochaniu.
Nas spotkało coś, co zdarza się tylko raz w życiu, i nie mieliśmy co do tego złudzeń.
Kiedy nad rzeką całowałem jej usta czułem, że jestem w niebie, moim małym, moim wielkim, danym mi niejako przez przypadek, choć raczej nazwałbym to przeznaczeniem.
Wystarczała mi jej bliskość, namiętny dotyk, czuły szept, niewypowiedziane.
Spacery brzegiem rzeki, gdy mówiła o sobie, o nas, o przyszłości we dwoje, o raju, jaki stał się naszym udziałem, o tym w końcu, że mogliśmy się nigdy nie poznać, gdyby nie mój instynkt podrywacza, co zmarł śmiercią własną przy takiej kobiecie, jaką bez dwóch zdań była Mimi.
I wciąż myślałem o tobie, maleńka, wciąż miałem cię w głowie i w sercu.
Dzień i noc należał do ciebie, byłaś ze mną, choć cię nie widziałem.
Nie wiem, czemu od początku narzuciłem „te piątki” – nigdy nie byłem tak zakochany i nie chciałem „przesytu”, wołałem niedosyt, na którym można było wiele zbudować.
Zbudować wartość na niedoborze.
I nawet nie wiesz, Mimi, jak czekałem na dzień, kiedy cię znów ujrzę i pocałuję.
I czułem, że tak już musi zostać, bo bez ciebie nie będzie mnie, ta miłość stała się nami, nami w każdej minucie, kiedy prawie codziennie dzwoniliśmy do siebie, rozmawiając o wszystkim i niczym, byle usłyszeć swoje głosy, byle powiedzieć najpiękniejsze słowa świata.
Ja nadal nie chciałem częstszych spotkań, by ta magia trwała jak najdłużej.*

I gdy znów nadszedł piątek, pojawiłem się w domu Mimi:

- Cześć, kochanie, wyglądasz kwitnąco – rzekłem w progu, podając jej bukiet róż.
- Ty też jak zwykle zabójczo. Dziewczyny zazdroszczą mi ciebie.
- Tęskniłem, choć zaledwie dwa temu rozmawialiśmy przez telefon.
- Ja tęsknię już po chwili, kiedy kończymy rozmawiać przez telefon. Jesteś powietrzem, którym oddycham, niebem, po którym fruвам jak ptak, jesteś, Mike, jesteś wszystkim.

Kiedy po obiedzie położyliśmy się na łóżku, zacząłem czule pieścić jej piersi, namiętnie całować usta i powoli moja dłoń zaczęła zmierzać pod jej sukienkę.

Wtedy stanowczo, acz delikatnie odsunęła ją – byliśmy ubrani, i po tylu miesiącach znajomości nigdy nie byłem z nią jak mężczyzna z kobietą.

- Wymyśl to w najcudowniejszy sposób. Nie chcę tak byle jak. Daj mi tę chwilę na wieczność, bym całe życie rozpamiętywała ją i żyła tym pięknym uniesieniem.

Przygotuj wszystko dla naszego pierwszego razu, proszę, niech będzie jak w raju.

Ja zrobię, co zechcesz, ale niech to odbędzie się przy świecach, magicznie, dobrze, Mike?

Termin nie gra roli, co do miejsca, może znasz jakieś niezwykłe? Zdam się na ciebie.

- Na mojej działce, Mimi, tam jest po prostu bosko.

- Kiedy?

- W maju, w miesiącu zakochanych. Któregoś piątku pojedziemy tam i staniesz się moją kobietą. Będę twoim mężczyzną, wiesz? Już nigdy tak nie poczujesz kochania.

- Ja jeszcze z nikim...

- Domyślałem się. Wyczytałem to z twoich słów. To dziś rzadkość być pierwszym. Lecz ja to tylko rozpocznę. Potem będziesz mi siebie dawać i za każdym razem będziemy w niebie.

- Trochę się boję. To boli?

- Może trochę, ale to szybko minie. Zdam się na mnie. Wiem, jak was traktować, by było dobrze.

- I ziemia się poruszy?

- Obiecuję, Mimi, dla nas na pewno.
- I poczuję ten nieziemski dreszcz?
- Poczujesz. Dam ci go. Dam go wiele razy tej nocy.
- Chodziłam z chłopakami, ale nie pozwalałam się dotykać. Prosił o dowód miłości. Odmawiałam i zrywałam znajomość. Nie obchodziło mnie coś takiego, to niskie i niegodne kobiety. Chciałam zachować to dla tego jedynego. Dla ciebie. Bo miłość to cud, i nie można jej brukać. Musi być jak najpiękniejszy kwiat, który się pieści i podlewa, o który się dba, by nie usechł, by stał się radością życia. Celem samym w sobie, drogą, nadzieją, przeznaczeniem, początkiem i końcem.
- Pięknie to ujęłaś.
- Kupisz szampana, takiego dobrego?
- Tak. Najlepszego, jakiego będą mieć w sklepie.
- I zapłaczę tak jak na Sylwestra?
- Zapłaczesz ze szczęścia, Mimi. Wszystko przygotuję, byś weszła w kobiece życie jak prawdziwa dama.
- A jak jest na tej twojej działce?
- Mam duży dom i w jednym z pokoi wielkie łóżko – będzie naszym łóżem miłości.
- Brzmi obiecująco. Już nie mogę się doczekać.
- Mamy koniec marca, wytrzymasz, i ja też muszę.
- Jesteś najpiękniejszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła w życiu, Mike.
- To samo chciałbym ci powiedzieć, Mimi.
- Inny by ode mnie uciekł.
- Okazałby się zwykłym zerem.
- Ty znosisz ten mój kaprys tak dzielnie...
- Po prostu cię kocham i rozumiem. Dla nas nie może być inaczej. Żadnej nie traktowałem tak jak ciebie, żadna nie wyzwalała we mnie tyle tkliwości, co ty, maleńka.
- Dziś takich facetów już nie ma, każdy chce tylko użyć z kobietą i kopnąć ją w tyłek, by za chwilę oblatywać następną. Dlaczego ty jesteś inny?
- Miłość zmienia wszystko. I choć cię jeszcze nie miałem, już wiem, że można kochać, nie współżyjąc z tą osobą, można nawet kochać platonicznie, bo gdybyś poprosiła mnie o ten pierwszy raz za dwa lata, poczekałbym cierpliwie, bo mi na tobie zależy – kochanie jest w sercu, a nie między nogami.
- Chciałabym, by już był maj.
- Ja też, ale to już nam nie ucieknie, mamy to jak w banku.
- Jesteś taki kochany, taki mój.
- Nie może być inaczej. Po raz pierwszy w życiu jestem zakochany, w tobie, aniołku.
- Jak ty pięknie mówisz o miłości, jesteś cały miłością.
- Staram się, by wszystko było, jak to sobie wymarzyłaś. To będzie noc twojego życia, twój raj na ziemi, wiem to, bo znam ciebie i siebie. Nam to jest po prostu dane w prezencie.
- Jesteś prawdziwym dżentelmenem, nie żartuję.
- Szanuję ludzi, wiem, jak traktować kobiety. Chcę, by wszystko miało swoją magię.

Mimi, marzyłem o tobie co noc, kiedy nie mogłem zasnąć i myślałem o maju.

Ale słowo się rzekło: musiałem wytrwać, choć nie było to łatwe, męczyło jak czort.

Nie ukrywam, iż notoryczne podniecenie nie opuszczało mnie nawet na krok.

A gdy dodać do tego jeszcze kochanie, mamy już mieszkankę wybuchową.

Byłaś w moich myślach, gdy jechałem autobusem, gdy piłem kawę w kafejce, i w samotnym parku, na nadrzecznym bulwarze, w pobliskim warzywniaku, kiedy wieczorem sączyłem brandy, marząc, by cię już mieć, by uczynić cię kobietą.

I fakt, iż będę twoim pierwszym, napawał mnie dumą i uniesieniem.

Poszliśmy na tamten film do kina i tak naprawdę niewiele z niego zapamiętaliśmy: przez cały czas całowaliśmy się, ja pieściłem dłonią twoje piersi, ty masowałeś moją męskość, byłaś bardzo w tym odważna, lecz ja nie posunąłem się tak daleko, by gładzić twoje uda.

Ciągle miałem w głowie twoją prośbę, mój nakaz, i wiedziałem, że oddasz mi w dwójnasób.

Wszak zakochana kobieta, która poczeka na moment zespolenia, potrafi poruszyć góry, sprawić, by mężczyzna poczuł się przy niej prawdziwym zdobywcą i królem.

- *Będiesz moim królem* – szeptałaś.

- *Będiesz moją królową* – odpowiadałem.

- Tylko ty, Mike.

- Tylko ty, Mimi.

I znów był piątek, piątek naszego kochania, choć zaledwie dzień wcześniej rozmawialiśmy beztrudno przez telefon: była bardzo wesola, mówiła, że zrobiła mi rybę po grecku i że kupiła świetne wino, jej głos płynął gładko w eterze jak radosna nuta, dana nam tu i teraz, byśmy zachowali ten czas na wieki, jak prezent, który zesłał Los, choć wcale nie musiał.

Byłem wniebowzięty, bo bardzo lubiłem te nasze małe biesiady, pełne czułości, śmiechu i bardzo rodzinnej atmosfery, choć rodziną jeszcze nie byliśmy, ale w niczym nam to nie przeszkadzało – i ona, i ja, mieliśmy wrażenie, jakbyśmy się znali od wieków.

- Wiesz, Mimi – powiedziałem kiedyś w kwietniu – zacznijmy spotykać się codziennie.

Mieszkasz niedaleko mnie. Czuję, że nadszedł na to czas. Nie musimy już nic udawać.

Pragnę twego ciepła, ciebie, bodaj na godzinę dziennie. Uwierz, żadnej tego nie mówiłem.

- Kończę o dwudziestej, więc zanim dojadę... - powiedziała.

- Będę po ciebie wyjeżdżał – obiecałem. – Po południu jestem już wolny.

- Naprawdę? – ucieszyła się.

- Za każdym razem. Podjadę samochodem pod klinikę.

- Skoro tak, to świetnie.

- Coś się kończy, coś zaczyna – maj coraz bliżej, Mimi, a ja czuję się strasznie podniecony, jakbym miał odkryć kolejną Amerykę, poczuć, czym jest wstrząs, błogi i dobry.

- Nie pytaj, jak ja się czuję. Jesteś w mojej głowie dzień i noc. Ostatnio założyłam album z twoimi zdjęciami, mam ich ponad dwieście. Mike, to my, prawda?

- Tak, skarbie, to nam to dano, i nie stracimy nawet minuty z naszego cennego życia.

- Kupiłam kostium specjalnie na tę noc – powiedziała zalotnie.

- To brzmi kusząco – odparłem.

- Chcę, byś mnie zdobył, byś mnie posiadał, i byś to robił już przez resztę życia.

- Mimi, nawet nie wiesz, przez co przechodzę, nie mogąc tego robić już teraz.

- Jeszcze trochę.

- Tak, to nam nie ucieknie.

- Kupiłam czerwone szpilki, w których mnie zobaczysz.

- Poważnie?

- Mam też kolczyki i bransoletki.

- Wiesz, co, maleńka, cieszę się, że musiałem poczekać na maj. Szybkie zwycięstwo to żadne zwycięstwo. Na to, co warto coś w życiu, warto poczekać. Choćby bolało, choćby cisnęło.

- Mam też naszyjnik z pereł.

- Zaskakujesz mnie.

- Chcę, byś mnie miał w najlepszym wydaniu.

- I ja tego chcę.
- To już za dwa tygodnie?
- Tak, za dwa tygodnie pojedziemy na moją działkę.
- Nareszcie.
- Kocham cię, Mimi, z całym twoim entuzjazmem.
- A ja ciebie z twoją klasą, Mike, bo inny rzuciłby się na kobietę już dawno temu.

W kolejny piątek poszliśmy na pizzę.

Była rozkoszna i czuliła się do mnie, jakbyśmy się mieli jutro rozstać na zawsze.

Szeptala słowa miłości i coraz śmiej masowała wybrzuszenie na moich spodniach.

Nie miałem żadnych oporów, by przy gościach gładzić w czułym uniesieniu jej bujne piersi i namiętnie całować szyję, kąsać delikatnie uszy i sadzać ją sobie na kolanach.

Była moja i nic wówczas nie mogło nas od siebie oderwać – byliśmy nierozłączni, zespoleni, nadszedł nasz czas, nasze wyzwoliny, chwila, której już nic nigdy nie powtórzy.

W eter szły słowa cicho szeptane, namiętnie, jakby od tego zależały losy świata.

Nie dojedliśmy tamtej soczystej pizzy, bo pchnęło nas do najbliższego parku, by tam spocząć na samotnej ławeczce i oddać się pieszczotom, i tylko słowa płynęły jak rzeka kochania.

- Już nie wytrzymam – szeptała.
- Ja też – odpowiadałem.
- Już za tydzień.
- Tak, to jakoś zleci.

Gdy pod moim letnim domem kwitły bujnie bzy, Mimi szła delikatnie po schodach na drugie piętro do naszego pokoju, gdzie mieliśmy zamiar spędzić tę niezwykłą noc.

Niosła szampana: miała na sobie czarne stringi i czerwone szpilki, wyglądała jak bogini.

Nagi, podekscytowany, czekałem na nią w łóżku, czując, że jeszcze chwila, jeszcze dwie...

Kiedy weszła do środka, oniemiałem – na taką kobietę warto było czekać tyle lat.

Poczułem, czym może być prawdziwy zawrót głowy i jak rozkosznie rozlewa się po wnętrzu.

Otworzyła szampana i z powolną zmysłowością nalała do kieliszków.

Siedząc na łóżku, piliśmy nieśpiesznie, pieszcząc się, szepcząc słowa miłości.

W pewnej chwili zdjąłem z niej stringi i rozchylając uda wsunąłem tam głowę.

Powoli, delikatnie pieściłem językiem jej kobiecość, czując jak narasta podniecenie.

Całowałem miękkie uda, wsuwałem palec do środka, subtelnie przesuwając dłoń po jej włosach.

Jęki rozkoszy bardzo mnie podniecały, więc nie przestawałem, nadal byłem w niej.

Lecz kiedy poczułem, że dłużej już nie wytrzymam, wówczas raz jeszcze pocałowałem jej piersi i wszedłem w nią – była bardzo ciasna, bardzo moja, moja jak żadna przed nią.

Poruszałem się nieśpiesznie, rytmicznie, acz z wyczuciem wypełniałem ją sobą.

W pewnej chwili pierwszy spazm targnął jej ciałem – wówczas stałem się bardziej natarczywy i wchodziłem w nią ostro i namiętnie, aż zaczęła jęczeć i dyszeć.

Objęła mnie czule nogami, a ja dawałem jej rozkosz, o jakiej marzyła przez cały ten czas.

Nagle przerwałem i wzięwszy ją za rękę, posadziłem na stole.

Znów byliśmy razem i z każdym pchnięciem czułem nadchodzącą falę orgazmu.

Przyciskałem jej pośladki do siebie, całowałem, dotykałem aksamitu ud, by w końcu eksplodować i jednocześnie poczuć, że i ona przeżyła to samo – jej ciało zgięło się w łuk i z piersi wydobył się jęk spełnienia.

- Jezu... - jęknęła. – Jak pięknie, jak bosko.
- Jesteś moja, tylko moja – szepnąłem.
- Tylko twoja – powiedziała.
- Bolało? – spytałem.
- Nic – śmiała się.
- Jak ci było? – chciałem wiedzieć, choć doskonale znałem odpowiedź.
- Jakbym robiła to od wieków. Nie pytaj, bo nie znajdę słów, by to opisać.
- I co wówczas czujecie?
- Bliskość, na jaką nie ma słów. Szczęście, miłość, mogę tak mówić do jutra.
- Chcę cię – powiedziałem, tuląc ją i czując, że drży.
- Ja też – szepnęła.

I znów w nią wszedłem, i znów w niej byłem, i dałem jej kolejną falę spełnienia.
 Kąsała mi uszy, a ja powoli napierałem, ciesząc się gładkością jej ciała.
 Tej nocy byliśmy razem trzy razy, i trzy razy dałem jej miłosną daninę.
 Nad ranem zasnęliśmy, by ocknąć się dopiero w okolicach południa.

Kiedy wstała z łóżka, dostrzegłem nieliczne, drobne plamki krwi na prześcieradle.
 Była piękna w całym swoim słodkim zmęczeniu, i gdy tak z boku na nią patrzyłem, już nie miałem wątpliwości, że to z nią chcę się zestarzeć, z nią umrzeć, z nią przeżyć życie.
 Być wszędzie tam, gdzie ona – każdego dnia, każdej nocy.
 Byle z nią, byle razem.
 Sięgnęła po szampana i nalała po kieliszku.
 - Kocham cię, Mike – powiedziała. – Spełniłeś wszystkie moje marzenia.
 - To ty spełniłaś mój sen – powiedziałem, gładząc jej uda i posyłając promienny uśmiech.
 - Chcę, byś był ze mną codziennie, wszędzie, bez względu na cokolwiek.
 - Będę, przy tobie czuję się prawdziwym mężczyzną.
 - Sprawię, by tak było zawsze.
 - Wiem, jesteś aniołem.

Tamta noc nie przebrzmiała bez echa.

Dziewięć miesięcy później odbierałem ją z porodówki, gdzie urodziła mi pięknego syna.
 Jeśli Bóg naprawdę istnieje, to był wtedy ze mną, nie miałem co do tego cienia wątpliwości, tego cudownego dnia, kiedy się ostro spiłem z niewyobrażalnego szczęścia, i z naręczem drogich kwiatów na chwiejnych nogach poszedłem do jej sali.
 Powitała mnie uroczym uśmiechem, choć byłem kompletnie pijany.
 Na łóżku położyłem kwiaty i pocałowałem ją w rękę jak prawdziwą damę.
 - *Moja królowa* – szepnąłem dogłębnie wzruszony.
 - *Mój król* – odpowiedziała pewnie, że poczułem ciarki na grzbiecie.
 - Maleńka, mam coś jeszcze – dodałem z dumą w głosie i zawadiackim błyskiem w oku.
 - A co takiego? – spytała ze szczerym zainteresowaniem.
 - A to – i mówiąc to, podałem jej małe, czerwone pudełeczko.

Kiedy je otworzyła, ujrzałem słodkie łzy w jej rozmarzonych oczach.
 Szczere łzy szczęścia, jakie pojawiają się w chwilach największej radości.

Na jej twarzy zajaśniało słońce, jak w lipcu, kiedy dopisuje wyśmienita pogoda.
Kiedy wiele może się zdarzyć w magicznej przestrzeni między niebem a ziemią.

Idąc potem ulicą, patrzyłem na nią jak na cud, jaki przytrafił mi się nagle, choć wcale nie musiał, jak na kształt szczęścia, które nie musiało mnie spotkać, a spotkało, jak na miłość, która nie pod każdym dachem gości, u nas jak widać chciała uwić sobie słodkie gniazdko.

Mały smacznie spał, kiedy nieśpiesznie wracaliśmy do siebie, my wybrańcy Losu, my ludzie spełnieni, zakochani, nietykalni dla zła.

I kiedy później wyszła za mnie, już wiedziałem, co to znaczy być królem świata.

Cykl: *Dziewięć liter, dwa słowa, jedno znaczenie*

20 lipca 2016

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 02.10.2016 22:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.